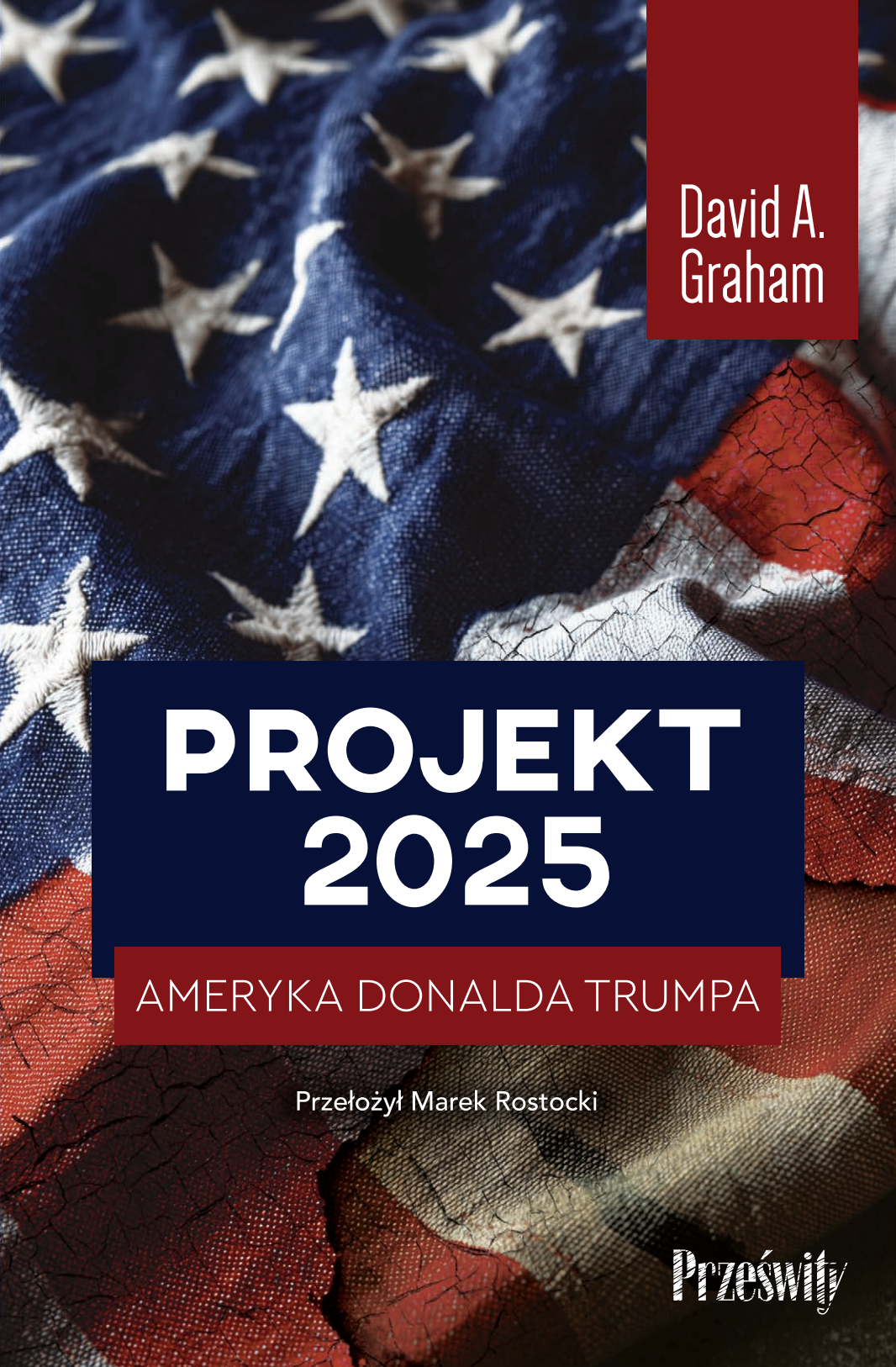




David A.
Graham

PROJEKT 2025

AMERYKA DONALDA TRUMPA

Przełożył Marek Rostocki

Prześwity

Spis treści

WSTĘP DO WYDANIA POLSKIEGO	9
PRZEDMOWA	15
CZĘŚĆ I	
METODY I ŚRODKI	27
CZĘŚĆ II	
PROGRAM	67
ROZDZIAŁ 1 PŁEĆ, RODZINA I PRAWA	69
ROZDZIAŁ 2 IMIGRACJA I BEZPIECZEŃSTWO GRANIC	103
ROZDZIAŁ 3 GOSPODARKA I HANDEL	123
ROZDZIAŁ 4 ŚRODOWISKO NATURALNE I ENERGIA	155
ROZDZIAŁ 5 POLITYKA ZAGRANICZNA I OBRONNA	175
INFORMACJA O ŹRÓDŁACH	201
PODZIĘKOWANIA	203

Wstęp do wydania polskiego

PIERWSZY AMERYKAŃSKI KONGRES FEDERALNY UTWORZYŁ jedynie trzy departamenty wykonawcze: Skarbu, Stanu oraz Wojny – dzisiaj jest ich piętnaście, a do tego należy jeszcze doliczyć niezależne agencje oraz Biuro Wykonawcze Prezydenta. Z perspektywy historycznej, rząd w Waszyngtonie zawsze miał tendencję do rozrastania się w czasie kryzysów. Nigdy jednak już nie wracał do wcześniejszej organizacji. Działo się to na mocy Artykułu I, sekcji 8 Konstytucji USA, który brzmi: „Kongres ma prawo (...) regulować handel (...) między poszczególnymi stanami”. Jeśli nawet Ojcowie Założyciele myśleli o rządzie ograniczonym, to dla kolejnych pokoleń polityków okazywało się, że „regulacja handlu oznacza” i sprawy podatkowe, i administracyjne, i nawet te związane z edukacją. Rozrastanie się Kongresu – szczególnie

od czasu Nowego Ładu – było przedmiotem głośniejszej krytyki ze strony obozu konserwatywnego.

Po pierwsze, oznaczało to ograniczenie kompetencji stanów, gdyż władza stanowa kończy się tam, gdzie pojawiają się przepisy federalne. Po drugie, brak demokratycznej odpowiedzialności urzędników. Szczególnie że cała biurokracja stała się na tyle złożona, że kolejni prezydenci byli zmuszeni do powoływania tzw. carów – osób zajmujących się szeregiem spraw skomplikowanych, obejmujących kilka wydziałów, które powoływano z pominięciem Kongresu. Powstały też niezależne agencje z uprawnieniami ustawodawczymi, a proces nominacyjny stał się kłopotliwy. Dzisiaj nowo zaprzysiężony prezydent musi powołać aż cztery tysiące ludzi – z każdym rokiem więcej – ponieważ wzrasta średnia wieku urzędników. Po trzecie, prezydent przy tak rozproszonej biurokracji nie jest w stanie w pełni realizować swojej politycznej agendy. Od Rady Bezpieczeństwa Narodowego po Agencję ds. Żywności i Leków – każda decyzja musi być oceniona przez kolejne szczeble grup eksperckich. Problemem jest też pamięć instytucjonalna. Urzędnicy powołani w przeszłości działają zgodnie z zastaną praktyką i niechętnie zgadzają się na rewolucyjne zmiany.

Donald Trump nie jest pierwszym prezydentem, który postawił sobie za cel zmniejszenie rządu. Przykłady: Theodore Roosevelt z Komitetem Metod

Departamentowych¹ z 1905 roku; William Taft Departament Stanu i Wojny przekształcił w gabinety regionalne. W 1947 roku Kongres powołał Komisję Hoovera w celu uporządkowania biurokracji. Bill Clinton zainicjował program Reinventing Government, którego celem była redukcja personelu i szeroka cyfryzacja procesu komunikacji pomiędzy urzędami. Ronald Reagan w 1982 roku powołał Komisję złożoną ze 160 dyrektorów generalnych. Jak dotychczas była to najbardziej ambitna próba wprowadzenia zmian. Efektem prac Komisji był raport liczący 47 tomów i 23 000 stron. Zawierał dwa i pół tysiąca zaleceń mających przynieść ponad 420 mld dolarów oszczędności. Ujawniono m.in. marnotrawstwo środków: kupowano np. żarówki za 500 dolarów, wykryto regularne opóźnienia płatności za prąd (skutkujące miesiąc w miesiąc karami). Rzecz w tym, że udało się wdrożyć tylko część zaleceń. Gdy wymagana była ustawa, brakowało politycznej mobilizacji ze strony Kongresu (dotychczasowa sytuacja była również opłacalna dla samych członków Kongresu – z setkami programów lokalnych utworzonych na wniosek konkretnego polityka).

Dla Donalda Trumpa walka z biurokracją była niezwykle ważna we wszystkich trzech jego kampaniach. Podczas partyjnej debaty w roku 2016 powiedział:

¹ Ang. – Committee on Department Methods [przypisy: Rafał Michalski].

„(...) Marnotrawstwo, oszustwa i nadużycia są wszędzie. Wyliminowanie ich da nam środki na obniżenie podatków”. Jednak jego brak doświadczenia w pracy z rządem zniweczył wiele wysiłków. Utrzymujące się przez całą pierwszą kadencję setki wakatów spowalniały pracę departamentów. Powołani carowie stali się stronami kolejnych sporów kompetencyjnych, a Biura Zarządzania i Budżetu nie miały jednoznacznego kierunku działania. W roku 2024 z pomocą pojawił się think tank Heritage Foundation, który zaproponował alternatywny model wprowadzania reform: poprzez jednostronne działania władzy wykonawczej.

Heritage Foundation to pierwszy waszyngtoński think tank nowego typu. Zrzeszał konserwatywnych przeciwników liberalnej linii prezydenta Nixona. W latach 70. XX wieku w Heritage rozumiano, że proponowane zalecenia pozostaną zaleceniami, jeśli nie będą agresywnie promowane. Swoje raporty zaczęli traktować jako produkty, które należało dostarczyć właściwym decydom i mediom informacyjnym we właściwym czasie. Edwin Feulner, jeden z założycieli Heritage, zwykł mówić innym konserwatystom, że im częściej osoby z otoczenia Białego Domu będą o nich wspominać, tym uważniej wszyscy będą czytać ich teksty w poszukiwaniu wskazówek co do możliwych intencji nowej administracji. A duża rozpoznawalność buduje wizerunek grupy, z którą należy się liczyć.

Heritage i ich „Mandate for Leadership” miało znaczący wpływ na administracje Ronalda Reagana oraz George’a W.H. Busha. W późniejszym okresie znaczenie grupy zaczęło maleć. Aż do drugiego zwycięstwa Donalda Trumpa – Heritage zaproponowało pomoc w rekrutacji urzędników i pomoc w reorganizacji rządu. W sztabie kandydata Trumpa Projekt 2025 budził kontrowersje, ponieważ Heritage wzorem swoich strategii z przeszłości postawiło na szeroką promocję, a Donald Trump nie chciał brać odpowiedzialności za agendę słabo znanej mu wtedy grupy. Dziś jednak w działaniach prezydenta widzimy inspirację Projektem, nawet pomimo różnic pomiędzy obiema wizjami reform czy wewnętrznych walk frakcyjnych. Po prostu – innej tak szerokiej propozycji zmniejszenia rządu na prawicy nie ma.

Rafał Michalski
specjalista w zakresie
polityki amerykańskiej

Przedmowa

GDY PREZYDENT DONALD TRUMP ZAKOŃCZYŁ SWOJĄ prezydenturę w styczniu 2021 roku, okres jego rządów został prawie powszechnie uznany za porażkę. Nie spełnił wyznaczonych przez siebie celów: budowy muru na granicy z Meksykiem, ożywienia amerykańskiego przemysłu produkcyjnego i przekształcenia gospodarki. Ponadto chaotycznie i źle zarządzał pandemią wywołaną koronawirusem covid, która zdewastowała kraj. Po wyraźnym przegraniu wyborów w listopadzie 2020 roku, Trump zainicjował liczne pozwy sądowe, podając fałszywe argumenty. W celu podważenia wyniku głosowania sięgnął także po inne metody – kłamał w żywe oczy w celu zachowania władzy. Kulminacją tych działań był pełen przemocy atak na Kapitol 6 stycznia 2021 roku. Mimo że Trump uniknął postawienia go przez Senat w stan

oskarżenia (ang. *impeachment*), to zarówno wyborcy reprezentujący różne poglądy polityczne, jak i wielu członków Kongresu reprezentujących Partię Republikańską oskarżyło go o wszczęcie rozruchów.

Jednak gdy media ogłaszały polityczny nekrolog Trumpa, w tym samym czasie nieduża grupa byłych pracowników jego administracji zaczęła upowszechniać inny pogląd: Trump nie zawiódł. Trump padł ofiarą sabotażu. Ludzie ci byli przekonani, że wybory zostały skradzione, choć żadne dowody nie wspierały tego poglądu; częściowo zgadzając się z tymi, którzy uznali prezydenturę Trumpa za polityczną porażkę, byli przekonani, że zawiódł go istniejący w USA system władzy. Ich zdaniem dobrze zapowiadająca się administracja i mający wizjonerski program prezydent zostali spętani przez leniwych nominatów, republikańskich sabotażystów wyznających stare dogmaty Partii Republikańskiej oraz zawodowych urzędników.

Zwolennicy tych poglądów twierdzili, że jedynym sposobem zbudowania chrześcijańskiego i prawi-cowego narodu, jakiego pragnęli, było zorganizowanie dobrze przygotowanego ataku na istniejące instytucje amerykańskiego rządu. Kolejny republikański prezydent będzie musiał przemyśleć nie tylko program polityczny i sposób uprawiania polityki, ale także najważniejsze pytania dotyczące działania rządu – w tym, co równie ważne, kto kieruje rządem. Takie podejście do

rządzenia nie było zgodne z konserwatywnym poglądem na rząd. Natomiast było w sposób świadomy radykalne, zakorzenione w przekonaniu, że musi dojść do zmiany porządku konstytucyjnego. Zwolennicy takiego myślenia wierzyli nie tylko w to, że szansa na zmiany wkrótce się pojawi, ale także w to, że tylko jeden człowiek mógłby ich dokonać i zrobi to: Donald J. Trump.

W trakcie czterech lat prezydentury Joego Bidena ludzie, tacy jak Paul Dans, Russell Vought i Kevin D. Roberts, poświęcili się przygotowaniom drugiej administracji Trumpa, która miała przyćmić dokonania pierwszej. Niektórzy z ich współpracowników byli także zaangażowani w prace sztabu wyborczego na rzecz ponownego wyboru Trumpa, jednak główne wysiłki dotyczyły tego, co ma się zdarzyć po jego wygranej. Pod szyldem istniejącego od 50 lat konserwatywnego ośrodka badawczego (ang. *think tank*) o nazwie Heritage Foundation przygotowali szczegółowy, czteroczęściowy program polityczny, ogromną bazę z nazwiskami potencjalnych kandydatów do pracy w administracji Trumpa, szkolenia dla początkujących pracowników i plan błyskawicznego przejęcia rządu – już Pierwszego Dnia. Nadali temu dokumentowi nazwę Projekt 2025.

Projekt ten stanowi klucz do zrozumienia drugiej prezydentury Trumpa, a także przyszłości Partii Republikańskiej i amerykańskiej prawicy. Choć nie jest całkowicie zgodny z programem Trumpa, dzięki szczegółowemu

przygotowaniu – w odróżnieniu od chaotycznej improwizacji preferowanej przez Trumpa – Projekt 2025 ma szansę na to, aby zdominować działania administracji i stać się intelektualnym planem dla polityki i decyzji politycznych podejmowanych w najbliższych czterech latach i w okresie późniejszym.

Roberts, prezes Heritage, pisze, że Projekt 2025 ma cztery cele: „Przywrócić rodzinie znaczenie jako głównego elementu amerykańskiego stylu życia i obrońcy naszych dzieci; zdemontować państwo administracyjne i przywrócić Amerykanom samorządność; zapewnić suwerenność kraju, obronę granic i ochronę przed zagrożeniami globalnymi; [oraz] zapewnić dane nam przez Boga prawa osobiste do życia w wolności – tego, co nasza konstytucja określa jako «błogosławieństwa wolności»”.

To podsumowanie wskazuje na pewne nieszablonowe pomysły, zwłaszcza na wysunięcie na pierwszy plan kwestii rodzinnych i atak na „państwo administracyjne” – to akademickie określenie odnosi się do biurokracji federalnej w jej obecnej postaci. Roberts prześlizguje się jednak po bardziej radykalnych propozycjach. Projekt 2025 to plan ogromnego rozszerzenia władzy prezydenta. Autorzy projektu chcą, aby Trump mógł powoływać na stanowiska w strukturze władzy wykonawczej nominatów politycznych; zwalniać pracowników służby cywilnej według uznania; pozbyć

się tradycyjnej bezstronności Departamentu Sprawiedliwości; atakować statutowo gwarantowaną niezależność agencji, takich jak Federalna Komisja Łączności; zawładnąć uprawnieniami Kongresu.

Jednym z dogmatów wiary Projektu 2025 jest przekonanie, że ruch postępowy, w odróżnieniu od prawicy, jest dobrze zorganizowany i zdyscyplinowany. To może być zaskoczeniem dla każdego, kto w minionej dekadzie obserwował działania lewicy, niemniej autorzy raportu są śmiertelnie poważni. Postępowcy czasami dyskredytują liderów ruchu konserwatywnego jako cyników, jednak tu mamy do czynienia z argumentami prawdziwych wyznawców.

„Brutalna rzeczywistość w Ameryce jest taka, że znajdujemy się w końcowej fazie przejścia całego kraju przez marksistów, a nasi przeciwnicy już dysponują bronią w postaci wymierzonego w nas aparatu państwowego” – twierdzi Vought, prawa ręka Trumpa w sprawach budżetu i jeden z głównych autorów Projektu 2025. „I tak będzie aż do czasu, gdy nie będą już musieli wygrywać wyborów”. Dans, kierujący Projektem 2025 (w pierwszej administracji Trumpa urzędnik średniego szczebla) ostrzegał, że Amerykanie „żyli w czasach despotycznego panowania Joego Bidena” i znajdowali się „w samym środku rewolucji neomarksistowskiej dokonującej się w Stanach Zjednoczonych, wymagającej obudzenia się i zauważenia, co się dzieje”.

Szczegółowe omówienie raportu „Projekt 2025”, wyjaśniające, jak administracja Trumpa w czasie jego drugiej kadencji zmienia Amerykę

Po powrocie prezydenta Donalda Trumpa do Białego Domu w styczniu 2025 roku rozeszła się wieść, że wdraża on w życie „Projekt 2025”, prawie 1000-stronicowy raport opublikowany przez The Heritage Foundation, konserwatywny ośrodek analityczny. Dyskusje – i obawy – towarzyszące publikacji jeszcze się wzmogły, gdy jego autorzy objęli ważne stanowiska w drugiej administracji Trumpa.

Co dokładnie zawiera raport „Projekt 2025”? Kim są jego autorzy i jakie ma on znaczenie dla przeciętnych Amerykanów – teraz i w przyszłości – niezależnie od wyznawanych poglądów politycznych?

David A. Graham przedstawia okoliczności powstania dokumentu i omawia najważniejsze zawarte w nim propozycje. Wyjaśniając strategię radykalnego wzmocnienia władzy wykonawczej, przedstawia cele, jakim ma to służyć: wymuszenie tradycyjnych norm płciowych, zdziesiątkowanie służby cywilnej, przeprowadzenie masowych deportacji, ograniczenie regulacji dotyczących korporacji oraz ochrony pracowników i wiele innych.

„Projekt 2025” to intelektualna mapa drogowa nowej administracji, a jej elementy powinny być znane nie tylko osobom interesującym się polityką, lecz także wszystkim, którzy odczują skutki wprowadzania w życie tego raportu.

Patroni:



UKŁAD SIŁ



BOOKERIA NA TIKTOKU

ISBN 978-83-8175-751-5



9 788381 757515

P20253041

Cena 49.90 zł

Książka dostępna również jako e-book.

wydawnictwoprzeswity.pl